ROZMAITOŚCI.

I.

Kilka szczegółów do biografii Stanisława Jachowicza.

Rodzina, z której wyszedł znany i ceniony bajkopisarz Stanisław Jachowicz, była pochodzenia szlacheckiego. Jachowicze pieczętowali się herbem Dąb, a pisali się z Wolfowic. Niepodobna dzisiaj dociec początku tej rodziny: pierwszą wzmiankę o niej spotykamy w aktach z początku wieku XVI [1]). Jan Aleksander Jachowicz, syn Stefana i Agnieszki z Bielickich, wnuk Andrzeja i Anny ze Strutyńskich, wreszcie prawnuk Melchiora i Krystyny z Ciemierzyńskich, ożeniony z Elżbietą Jelińską, zażywał znacznego poważania u okolicznej szlachty. Najmłodszy syn jego, Kazimierz (ur. 1694), „z woli braci szlachty“ subdelegat grodzki żydaczowski, był dziadem naszego bajkopisarza. Ożeniony 1-o v. z Reginą Smoniewską, miał z nią czterech synów i dwie córki. Najstarszy z synów, Wojciech (ur. 1744), przyszły ojciec Stanisława, okazywał w młodości swej wiele chęci do nauki, to też ojciec jego, mimo skromnej fortuny, nie szczędził nakładów, by tylko synowi uprzystępnić gorąco ukochaną przez niego wiedzę. Po ukończeniu szkół poświęca się jednak pan Wojciech zajęciom gospodarskim, a w kilkanaście lat później, w kwiecie wieku męskiego, spotykamy go na stanowisku rządcy w dobrach dzikowskich, własności magnackiej rodziny hrabiów Tarnowskich. Tu też zaznajamia się z Wiktoryą Dobrzańską, szlachcianką, zapewne córką któregoś ze swoich starszych kolegów i poznawszy w niej kobietę wielkiego serca, poślubia ją (około roku 1782). Państwo Wojciechowstwo otrzymują na mieszkanie obszerny dworek, z zabudowaniami gospodarskiemi, położony tuż obok klasztoru OO. Dominikanów w Tarnobrzegu [2]). Pierwsze lata pożycia małżeńskiego płyną im wesoło, w następnych jednak śmierć dziatek i coraz częstsze zapadanie na

---

[1]) Adam Boniecki: „Herbarz Polski“. Część I. Wiadomości historyczno-genealogiczne o rodach szlacheckich. T. VIII. Warszawa, 1906. Str. 127 i 128.

[2]) W miejscu, na którem wznosi się obecnie stary budynek szkoły ludowej.

zdrowiu pana Wojciecha, przyćmiewają słońce, przyświecające zrazu jasno ich dworkowi. W roku 1784 doczekali się Jachowicze pierwszej córki, Katarzyny, która jednak w tymże samym roku umarła. W następnym roku ujrzał świat pierwszy syn, Józef. Po nim przyszły trzy córki: Maryanna (ur. 1786), Barbara (ur. 1787) i Antonilla (ur. 1792); wszystkie przenoszą się jednak wkrótce do wieczności. Pierwsza z nich umiera 12 kwietnia 1792 roku, druga w kilka miesięcy po przyjściu na świat, ostatnia zaś w dniu 5 grudnia 1793 roku[1]). W chwili, gdy urodził się przyszły bajkopisarz, państwo Wojciechowstwo cieszyli się tylko synem Józefem.

Stanisław ujrzał światło dzienne dnia 18 kwietnia 1796 roku w Tarnobrzegu[2]), w domu pod ówczesną liczbą 99. Trudno dzisiaj oznaczyć miejsce, na którem wznosił się ów budynek. Najprawdopodobniej stał on tam, gdzie znajdują się obecnie zabudowania zwane „Zaklikówką". Mieszkali tu bowiem podówczas dalecy krewni matki Stanisława i do nich zapewne, z niewiadomych powodów, na czas choroby, przeniosła się pani Wiktorya. Stanisław uważał jednak zawsze siedzibę rodzicielską za dom, w którym ujrzał światło dzienne; mylił się w tem najwidoczniej, dworek rodziców leżał bowiem w Dzikowie i gdyby był poeta w nim się urodził, z wszelką pewnością zapisanoby w metryce Dzików (a nie Tarnobrzeg), jako miejsce jego urodzin. W jednym z pozostałych po nim płodów młodzieńczej muzy czytamy:

„Stoi tam dworek nad Wisły potokiem
W cichym zakątku; drzew go szczyty kryją;
A z okna przestrzeń niedojrzana okiem
I starożytne szczątki w oczy biją.
Tam wziąłem życie, tam dnie pierwiastkowe
Płynęły cicho tak, jak potok płynie,
Aż miło wspomnieć słodkie chwile owe
Samotnych zabaw w ojczystej dziedzinie."

Dziecię przyszło na świat słabowite, stąd też rodzice, w obawie by nie umarło przed chrztem, postanowili ochrzcić je zaraz („z wody") w kościele OO. Dominikanów. Ochrzcił je przeor OO. Dominikanów, ks. Horus Zubrzycki. Dopiero w dwanaście dni po urodzeniu (30 kwietnia), dokonał w kościele parafialnym w Miechocinie ceremonii chrztu, ówczesny proboszcz, ks. Jakób Skotnicki. Na chrzcie otrzymał przyszły bajkopisarz imiona: Stanisław, Franciszek, Wincenty, Rudolf. Chrzestnymi rodzicami byli: Piotr Vander-Noot, pełnomocnik hr. Tarnowskich i niejaka pani Wiktorya Kłobutowska.

Ojciec poety, Wojciech, to dodatni typ ówczesnej drobnej szlachty. Mimo rozlicznych zajęć, związanych z jego stanowiskiem, zwłaszcza, że w latach 1778 do 1792 „trzyma jurysdykcyę w państwie dzikowskiem", znalazł zawsze wiele czasu na staranne kreślenie „Silva rerum". Dziennik ten, przechowany

---

[1]) Według ksiąg parafialnych w Miechocinie.

[2]) Moja notatka „Miejsce i data urodzin St. J." w „Słowie" warszawskiem № 149 z r. 1908.

w papierach po Stanisławie[1]), stanowi główne źródło do charakterystyki pana Wojciecha. Lubo nie chełpił się dobrocią swego szlachectwa, jednak dokładnie nakreślił w dzienniku „explikacyę herbu domu Jachowiczów“, dodając do niej genealogię domu Dobrzańskich. Ustępy dziennika, pisane dobrą łaciną, wykazują, o ile pan Wojciech górował wykształceniem nad swymi kolegami; a i przekłady wierszy łacińskich, umieszczane niejednokrotnie w dzienniku, wyszły niewątpliwie z pod jego pióra; przechowała się bowiem u synów, a następnie i wnuków pamięć o łatwości wysławiania się pana Wojciecha i to nietylko prozą, lecz i mową wiązaną. Doczekawszy się syna, pragnie dać mu należyte wykształcenie, zajmuje się nim, o czem świadczy choćby instrukcya, skreślona przez niego, dla wyjeżdżającego do szkół rzeszowskich syna Józefa. Zaleca mu w niej „profitowanie“ z nauk, w przeciwnym bowiem razie „nie mógłby nawet zwać się synem jego, ani Jachowiczem“. Instrukcya ta, przechowana również w korespondencyach Stanisława, rzuca zarazem wiele światła na ówczesne traktowanie spraw wychowawczych, zasługuje więc z wielu względów na przytoczenie jej dosłowne. Nakazuje w niej ojciec synowi:

1-mo. Być nabożnym, a z uwagą, z gorącością ducha, z podniesieniem serca do Pana Boga modlić się rano i w wieczór, w kościele i wszędzie, pamiętając o tem, że Bóg jest przytomnym na każdem miejscu. Wszelkie nabożeństwa swoje ofiarować na podziękowanie Bogu za wszelkie dobrodziejstwa, za rodziców i dobrodziejów, żyjących i umarłych, szczególniej za dusze ratunku potrzebujące i znikąd go nie mające. Wszelkich grzechów wystrzegać się, pamiętając o odprawieniu częstej spowiedzi, aby przez grzech utraconą łaskę boską odzyskać. Każdy bowiem nabożny i w stanie łaski boskiej zostający, każdą rzecz potrzebną u Boga uprosić może, jako i postępowanie w cnotach i łaskach.

2-do. Starszych wszystkich szanować, osobliwie teraz na miejscu ojca i matki przytomnych. W. profesora czcić, kochać, poważać, szanować, słuchać, jego napomnienia pamiętać, na karę nie zarabiać i być mu wdzięcznym zawsze za łaskawe jego dla ciebie względy.

3-tio. Samą W. profesorowę szanować, upomnienia jej słuchać, jak matkę kochać, bo matki miejsce łaskawie zastępuje i w swoją cię bierze opiekę.

4-to. O rzeczach swoich pamiętać, o ich całość dbać. Cudzych rzeczy, choćby najmniejszych, nie ruszać.

5-to. W płochości żadne, osobliwie z podłymi ludźmi, nie wdawać się; a o przyjaźń uczciwych, zacnych, przykładnych współuczniów starać się.

6-to. W szachry na mienianie rzeczy, w gry żadne nie wchodzić.

7-mo. Do rodziców, choć co miesiąc, pisywać, donosząc o swojem zdrowiu, o postępach w naukach i o tem wszystkiem, co nas z przyczyny dobrych postępków twoich kontentować może; list wcześnie napisać, obrawszy sobie

---

[1]) Rękopiśmienna spuścizna po Stanisławie Jachowiczu znajduje się w Bibliotece Krasińskich w Warszawie, gdzie ją w roku ubiegłym złożyła w darze p. Erykowa Jachowiczowa, wdowa po synie poety.

moment wolny i mieć zapieczętowany, a przy okazyi przesłać, w którym i to wyrazić, czegoby ci potrzeba było koniecznie, byle bez wymysłów i grymasów.

8-o. Jeżeli spostrzeżemy ochotę do nauk i profitowanie z tychże, bo o tem i od kogo innego będziemy mieli doniesienie, tedy nie żal nam będzie łożyć dla ciebie kosztu na szkoły. Jeżeli zaś (czego Boże zachowaj) nie brałbyś się szczerze do nauk i z nich nie profitował, tedy wcześnie nam donieś, że chcesz być osłem, abyśmy o tobie zapomnieli, a pamiętali o Stasiu, bracie twoim młodszym, łożąc koszt na edukacyę jego, z którego pewniejszą mielibyśmy pociechę.

Te napomnienia ojcowskie często sobie przeczytaj, i obierz, co ci się podoba: czy przez postępek chwalebny w naukach zasłużyć sobie na afekt i względy rodziców i wszystkich dobrodziejów, czy też przez niechęć do nauk być podłym człowiekiem i oddalonym od łaski, serca i względów rodzicielskich i wszystkich; nawet nie mógłbyś zwać się synem naszym, ani Jachowiczem. W tę jednak nadzieję, że nabożnym będziesz i w naukach postępować zechcesz dla swego dalszego dobra i uszczęśliwienia, a naszej stąd konsolacyi, żeśmy nie próżnie na ciebie koszt łożyli, życzymy ci błogosławieństwa boskiego, udzielając oraz ojcowskiego i macierzyńskiego.

Jako twój kochający ojciec
W. Jachowicz.

d. 5-ta Wrz. 1796 rp. w Zdzarzu,

Z powyższej instrukcyi widzimy, jakim był ojciec poety. Moralność i religijność były istotnemi jego cechami. Instrukcya mówi nam zarazem jasno o stosunku ojca do dzieci. Wpływ zasad Stanisława Konarskiego nadzbyt na nim widoczny; jest w nim dawna staropolska powaga, a przecież brak tego barbarzyńskiego traktowania spraw wychowawczych, tak nam dokładnie znanego z okresu, w którym właśnie ojcu Stanisława wypadło uczęszczać do szkół.

Przypisywanie panu Wojciechowi jakiegokolwiek wpływu bezpośredniego w utworzeniu się charakteru przyszłego filantropa, byłoby jednak nadużyciem wywodów biograficznych. Wpływ jedynie pośredni przyznać mu należy; on bowiem stworzył w dworku tę atmosferę, w której żyć przyszło w dzieciństwie poecie, on nadał życiu i stosunkom swojej rodziny te formy, które widoczne piętno odcisnęły na duszy przyszłego pedagoga.

Tryb życia Jachowiczów monotonny w tygodniu, wskutek jednostajnych, poza domem wykonywanych zajęć pana Wojciecha, zmieniał się w niedziele i święta; najprzód tradycyjnym zwyczajem modlitwa, najczęściej w kościele OO. Dominikanów, rzadziej w kościele parafialnym w Miechocinie, następnie pożyteczna zabawa, czytanie książek, odwiedzanie znajomych lub też odwrotnie przyjmowanie ich u siebie.

Jan hr. Tarnowski, ówczesny dziedzic Dzikowa, kolekcyonista słynnych dziś zbiorów dzikowskich, był przyjacielem i protektorem ludzi zajmujących się nauką. Na dworze jego gościły niejednokrotnie znakomitości ze świata literackiego. I tak, w czasie powstania Kościuszkowskiego bawił jakiś czas

na zamku dzikowskim, przyszły autor „Barbary Radziwiłłówny“, Alojzy Feliński. Towarzyszyli mu Konstanty Tymieniecki, znany tłómacz Ossyana i Tyrencyusza, i Michał Wyszkowski, niepośledni—jak na swój czas—rymotwórca. Przebywał tu również w tym czasie jeden z poetów ruskich. Barwną sylwetę pana na Dzikowie kreśli w swych „Pamiętnikach“ Kajetan Koźmian[1]), który w kilkanaście lat później gościł w pałacu dzikowskim. Rozmowy prowadzone w komnatach naukowych odbijały się echem po dworkach dobranych oficyalistów. Nic też tedy dziwnego, że w czasie przyjęć u państwa Jachowiczów rozmawiano nierzadko o kwestyach literackich, przyczem zdanie pana Wojciecha cenione było nadzwyczaj—wspomina o tem brat poety, Józef. Koło znajomych państwa Jachowiczów nie było zapewne zbyt szczupłym zatoczone promieniem; ojciec Stanisława, rządca, miał stosunków dosyć, głównie jednak do znajomych należeli koledzy zawodowi. Pierwsze miejsce pośród nich zajmował chrzestny ojciec poety, Piotr Vander-Noot z żoną, która niejako należała do rodziny Jachowiczów. Sam Vander-Noot, człowiek o kulturze nieprzeciętnej (świadczą o tem współczesne zapiski), często dysputował z ojcem Stanisława i to o rzeczach nie mających zazwyczaj nic wspólnego z ich zawodem. Panią Vander-Noot stawiała cała rodzina Stanisława i jego koledzy narówni z matką, a i poeta za drugą matkę ją uważał. Rówieśnik i serdeczny przyjaciel jej syna, często, w czasie późniejszego pobytu poza domem, otrzymywał od niej listy, nacechowane iście macierzyńską troskliwością. Jeden jeszcze szczegół charakterystyczny znaleźć w nich można, oto nikt, jak ona, dorosłemu już Stanisławowi nie dokucza tem, że wypada mu się żenić, przypominając mu, że jej koniecznie poważny tytuł babki się należy. W „Silva rerum“ pana Wojciecha znajdujemy wiersz Iwona Popowskiego, skreślony na cześć ubóstwianej przez niego Julii Dobrzańskiej, siostry matki Stanisława. Wielbiciel wysławia w wierszu wdzięk i rozum przyszłej swojej żony. Otóż córka tego małżeństwa Antonina, cioteczna siostra Stanisława wraz z Ludwiką Dobrzańską, córką brata matki poety, utrzymują serdeczny związek z młodymi Jachowiczami. Antonina sympatyzowała szczególniej ze starszym bratem Józefem, Ludwika z przyszłym bajkopisarzem. Zacność Antoniny opiewa często później pan Józef, a o wykształceniu jej i zdolnościach poetyckich nawet świadczą pozostałe listy.

Zbytecznem będzie dodawać, że państwo Wojciechowstwo żyli w bardzo dobrych stosunkach z rodziną swych chlebodawców hr. Tarnowskich. Jako pamiątka po tych serdecznych stosunkach przechowała się w papierach po Stanisławie książeczka do nabożeństwa, napisana ręką poety, a przeznaczona dla hrabiny Tarnowskiej. To też kiedy pan Wojciech, złożony niemocą, rozstał się z tym światem, pani Wiktorya nie opuszcza dworku, lecz go zajmuje nadal, zrazu sama, następnie z synem Józefem, który po powrocie ze szkół wstępuje w szeregi oficyalistów hr. Tarnowskich.

---

[1]) „Pamiętniki Kajetana Koźmiana obejmujące wspomnienia od roku 1780 do roku 1816“. Poznań. Nakładem Jana Konstantego Żupańskiego. 1858.

Po przyjściu na świat Stanisława ojciec jego coraz częściej zapadał na zdrowiu, aż w roku 1800 przeniósł się do wieczności. Wypadek ten najgłębiej odczuła pani Wiktorya. Do boleści po stracie ukochanego współtowarzysza doczesnej wędrówki, przybyła jej troska o utrzymanie syna Józefa, przebywającego podówczas w szkołach. Wychowaniem młodszego syna zajęła się z całą macierzyńską gorliwością, starając się przytem nie dać uczuć młodemu chłopięciu braku ojca.

Nierównie mniej szczegółów, aniżeli o panu Wojciechu, doszło do nas o matce poety. Z tradycyi, jaka się przechowała w rodzinie poety i z czci, z jaką pamięć jej otaczał Stanisław przez całe życie, wywnioskować można, że była to zacna matrona, w której domu żyły jeszcze staropolskie cnoty. Za życia męża gospodaruje skrzętnie na przyłączonym do dworku gruncie i modli się, mając szczerą i silną wiarę w skuteczność modlitwy. We wspomnianej wyżej książeczce do nabożeństwa, skreślonej jej ręką, piękne, czytelne pismo wskazuje, że częściej, aniżeli podówczas inne szlachcianki, miała je w użyciu. Po śmierci męża cała oddaje się wychowaniu dzieci, a głównie pozostającego w domu syna Stanisława. Matka kochała go, widząc w nim całe swoje szczęście, ze strony syna także niemniejsze było przywiązanie do matki. Otoczony w domu serdeczną miłością, uczył się jednocześnie kochać wszystko co piękne i szlachetne, a zarazem co słabe i potrzebujące opieki. Matki zasługą wszczepienie w duszę Stanisława tej miłości Boga i litości dla nieszczęśliwych, które stać się miały gwiazdą przewodnią w całem jego życiu. Dobre przymioty okazywał przyszły przyjaciel dziatek już od samego prawie niemowlęctwa, dlatego też nigdy niepotrzebne było uciekać się do kar żadnych, odwołanie się matki do serca synowskiego było dla niego zawsze dostatecznem. Pierwszej nauki czytania i pisania udzielała poecie stroskana zawsze dalszymi jego losami matka. Ta troska o losy dziecka, nieodznaczającego się zdrowiem, myśl koniecznego rozłączenia się ze swoją pociechą, nie pozwalały rozpogodzić się duszy, trawionej tęsknotą za dozgonnym przyjacielem. Smutek ten rozlewający się po dworku Jachowiczów, przysiadał w młodocianej duszy poety i znamionował nawet jego zabawy. Wspomnienia z tych lat znalazły oddźwięk później w jednym z utworów jego, skreślonych na ławie gimnazyalnej. Oto jak maluje w nim ówczesne swoje zabawy:

Nie takiem miewał, jak inni zabawy,
Od rówieśników żyłem oddalony,
Rzadkom kwieciste odwiedzał murawy,
Rzadziej mię gaik przyjmował zielony.

Nigdym nie przypiął szabelki do boku,
Nigdym nie siedział na konika grzbiecie,
Nigdym nie zrobił tanecznego skoku,
Jednak się dobrze nabawiłem przecie i t. d.

Na świeży i wrażliwy umysł Stanisława oddziaływać musiała silnie już od najwcześniejszych lat życia przyroda otaczająca. Wprawdzie na południe

i zachód od Tarnobrzega rozciągają się, budzące znużenie swą jednostajnością równiny, widok jednak na Wisłę i na krajobraz za nią się roztaczający należy do najpiękniejszych w naszym kraju. Siniejące w oddali pasmo gór „pieprzowych“, zamykające sobą krawędź widnokręgu, poniżej na szaro-zielonawej karcie uprawionych pól, pośród łanów nadwiślańskich, rysujące się mury Koprzywnicy i hen... w mgłach majaczejące prastare budowle sandomierskie, owe „starożytne szczątki“, ponad którymi panuje wieża katedralna, wybijająca się ku niebiosom, jakby się chciała przejrzeć w sinych falach Wisły, toczącej z powagą swe nurty ku północy, zespalają się razem w prawdziwie piękną całość. Biegał też zapewne Stanisław na uroczy pagórek nad Wisłą, zwany Wiankiem, skąd nęcą oko ubrane w lesistą szatę wzgórza tarnobrzeskie, a widoki powyższe nabierają tem większej siły i żywości.

Znaczny też wpływ wywarł na Stanisława stojący obok dworku rodzicielskiego kościół OO. Dominikanów, zwłaszcza obrzędy religijne, wykonywane w czasie tłumnych zazwyczaj odpustów na zewnątrz kościoła, głęboko utkwiły w pamięci późniejszego pedagoga. Ta blizkość świątyni sprawiła, że mały Stanisław częściej aniżeli w innych warunkach zwracał się myślą do Najwyższego, a nawet wywarła ona swe piętno na ówczesnych jego zabawach. W wierszu, w którym nam maluje swoje zabawy dziecięce, czytamy dalej:

Czasem ołtarzyk wystawiłem mały
Skromne go tylko ozdobiły kwiaty—
A książki szkolne służyły za mszały
Z srebrnych papierów robił brat ornaty—i t. d.

Wśród takich-to warunków czasu i otoczenia wzrastał do lat dziewięciu Stanisław Jachowicz. W tym czasie zaszła w życiu jego poważna zmiana: matka postanowiła oddać go do szkoły w Rzeszowie.

Zygmunt Kolasiński.
